

RYBNA

PISMO
POSWIECONE ZAGADNIENIOM
PRAKTYCZNEGO RYBACTWA
ORAZ
PROPAGANDZIE SPOŻYCIA RYB

ORGAN ZWIĄZKU PRZEMYSŁU RYBNEGO W POLSCE
WYDAWANY
PRZEZ IZBĘ PRZEMYSŁOWO-HANDLOWĄ
W BYDGOSZCZY.

Kierownik pisma: Józef Borowik.

*

Redaktor: Dr. T. Rzepecki

Zadania twórcze etatyzmu.

Etatyzm — czyli udział organizacji państwowej w życiu gospodarczym ma najrozmaitsze objawy; ma też swych wielbicieli i zaciętych wrogów zależnie od zakresu działania, metody stosowanej przez czynniki rządowe, no i zapatrywań oraz... zamiarów krytyków. Olbrzymi zakres wpływów na życie gospodarcze, który posiada aparat rządowy wobec natury dzisiejszej organizacji państwa jakoś mniej bywa roztrząsany przy omawianiu etatyzmu; więcej zawsze ma się na względzie i krytykuje **tworzenie i zarządzanie warsztatami produkcji i transportu** bezpośrednio przez specjalne organa rządowe. Państwo istotnie jest dzisiaj największym przemysłowcem, największym właścicielem środków transportowych i największym hodowcą lasów; warsztaty państwowe powstają w najrozmaitszych dziedzinach, przyczem organizacja produkcji i transportu w sposób etatystyczny nie wykazuje naogół ułomności, przeciwnie — jakby wbrew logice ten sposób gospodarki staje się dla szeregu warsztatów ostatnią deską ratunku — cały zaś szereg warsztatów niezbędnych dla życia gospodarczego nie mógł powstać inaczej, jak tylko będąc powołany przez Rząd, wobec **zupełnego braku zainteresowania** ze strony czynników gospodarczych. Najbardziej charakterystycznym przykładem są w tym wypadku **sprawy ekspansji morskiej**. Czy chodzi o budowę portu w Gdyni, włączając takie urządzenia jak składy towarowe i chłodnię, czy mówimy o żegludze morskiej towarowej i pasażerskiej, czy dotkniemy nawet zagadnienia tak skomplikowanego jak organizacja handlu zamorskiego — wszędzie obserwujemy działalność organów rządowych — wszędzie cieszymy się z objawów twórczej mocy etatyzmu. Są to przytem dziedziny może najtrudniejsze dla zadań aparatu biurokratycznego — jednak z konieczności został w to zaprzęgnięty i **zadania tak właściwie nienaturalne** dla siebie spełnia w ten sposób, że nawet przedstawiciele życia gospodarczego mówią często z rozczuleniem o tym odcinku pracy państwowej.

Czem należy tłumaczyć taki paradoks życiowy? Gdzie się znajduje lekarstwo przeciwko tej anomalji przerostu funkcji prywatno - prawnych aparatu państwowego? Jesteśmy bowiem, pomimo wszystkie zwycięstwa etatyzmu na tem polu, zasadniczymi jego przeciwnikami i w powodzeniach imprez rządowych **widzimy groźne memento dla życia gospodarczego**. Jesteśmy pewni, że etatyzm ma wielkie zadania do spełnienia i może stać się istotnie twórczym czynnikiem w rozbudowie życia gospodarczego — ale na innym, właściwym dla siebie odcinku pracy, tylko wtedy, gdy **ograniczy się do zadań umiętnego regulowania stosunków**, rozjemstwa w sporach i zatargach, a przede wszystkim daleko przewidującego **przewodnictwa w postępie**. Jesteśmy przekonani, że dotychczasowe „powodzenia“ aparatu rządowego w dziedzinie zarządzania warsztatami produkcji, wymiany i transportu — są iluzoryczne, zawsze połączone z niewidocznymi z pierwszego wejrzenia stratami, są bardzo względne i ocena ich jest niesłuszna o ile nie uwzględnimy, że **prywatna inicjatywa i prywatny wysiłek twórczy są jednocześnie sparaliżowane** przez brak planowej polityki gospodarczej, która winna była uwzględnić nietylko ostateczne potrzeby ale widoki rozwoju danego warsztatu.

Ta właściwa strona etatyzmu — zadanie trudne i wysoce odpowiedzialne przewodnictwa życia gospodarczego — mało przyciąga uwagę społeczeństwa, a tu jednak jest węzeł dla rozwiązania dzisiejszych trudności. Należy więc wykazywać codziennie, systematycznie i z uporem gdzie są trudności dla inicjatywy prywatnej, płynące czy to z niesprawiedliwych ciężarów podatkowych, czy też ze zbyt wysokich świadczeń socjalnych (kasy chorych, ubezpieczenia), czy wreszcie z braku dostatecznej pewności co do trwałości stosunków, jeżeli chodzi o koszty transportu czy też zabezpieczenia celne.

Wszystkie te szczegóły tu i tam dotkliwie dają się odczuwać w rybactwie, w handlu i przemyśle rybnym. Należy więc wspólnym wysiłkiem wykazać wszystkie potrzeby i bolączki i domagając się stale ich uregulowania wprząc etatyzm do twórczej pracy.



Spożycie ryb.



Feliks May.

Spożycie ryb — a moda!

W numerze 11 „Ryby“ w artykule „Moda na karpia w Niemczech“, poruszyliśmy sprawę ścisłej zależności produkcji i handlu od upodobań konsumenta, które kształtując się pod wpływem „mody“, czyli pewnych przemijających zwyczajów, bezkrytycznie przyjętych, nie mają przeważnie nic wspólnego z istotną korzyścią stron zainteresowanych. Charakterystycznym jest fakt, że tam, gdzie wkracza moda, żadne, najbardziej logiczne rozumowania nie odnoszą skutku i takie czy inne ustosunkowanie się konsumenta do danego produktu, pojawiającego się na rynku trwa niezmiennie do czasu, aż produkt ten przestanie być modnym.

Ubolewania na temat mody, która grasuje nawet tam, gdzie się tego najmniej można spo-

dziewać, znajdujemy w odgłosach prasy węgierskiej, w opinji wybitnego znawcy handlu rybnego w Budapeszcie. Zdaniem węgierskiego fachowca, moda i to szkodliwa moda hamuje normalny i zdrowy rozwój propagandy spożycia karpia, gdyż zmuszając producenta do hodowli karpia lustrzanych, naraża na straty nietylko hodowcę, ale i kupca. Karp łuskowy jest według opinji wielu wybitnych rybaków bez porównania łatwiejszy do hodowania od karpia lustrzanego, gdyż wykazuje większy przyrost i będąc mniej wrażliwym nie podlega tak łatwo chorobom, a jednak propaguje się tylko lustrzaki, bo moda tak każe, nie troszcząc się wcale, co na to mówi rozsądek.

Zdawałoby się, że ogólny kryzys gospodarczy,

jaki po wojnie przeżywa cała Europa, powinien być bodźcem do szukania na rynku towarów takich, praktycznych i w dobrym gatunku, tymczasem, jeżeli chodzi o karpie, to popyt na lustrzaki, a niechęć do karpki łuskowych, zaprzecza dwóm pierwszym podstawowym wymaganiom. Z punktu widzenia zaś rozwoju gospodarki rybnej żałować tylko należy, że mając możność wyprodukowania za tę samą sumę pieniędzy np. 110 centnarów karpki łuskowych, producent hodując lustrzaki, uzyskuje zaledwie 100 centnarów towaru.

Drugim kardynalnym błędem, hamującym masowy zbyt karpki jest, zdaniem węgierskiego fachowca, wykluczenie z zakresu propagandy karpki mrożonych. Tymczasem rozstrzygnięcie zasadniczej sprawy, czy karpie należy dostarczać na rynek w stanie żywym czy śniętym, jest pierwszorzędnej wagi i wymaga bliższych komentarzy. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że transport i przechowywanie ryb żywych związane jest z ogromnymi wkładami, co przy obecnym głodzie gotówkowym i wysokiej stopie procentowej znacznie utrudnia sytuację. Koszty wynikające z przewozu i przechowywania ryb żywych w zbiornikach dochodzą nieraz do 10%, a opłacanie frachtu za wodę i przelanie oraz straty spowodowane śnięciem ryb podczas transportu, wpływają niejednokrotnie nie nieproporcjonalnie wysoką zwyżką cen w handlu. Jeżeli przytem weźmiemy pod uwagę, że przesyłka i przechowywanie ryb śniętych jest idealnie prostą w stosunku do zabiegów wymaganych przy sprzedaży ryb żywych, to staje się jasnym zainteresowanie opinii węgierskiej sprawą karpki mrożonych.

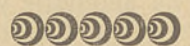
Zresztą projekt ten nie jest bynajmniej czemś nowem, gdyż jeszcze przed wojną interesowali się nim żywo przedstawiciele produkcji handlu rybnego w Austrii, a rynek w Buda-

peszcie był obficie zaopatrzony w karpie śnięte, pochodzące z krajów bałkańskich, które uzyskiwały łatwy zbyt i ceny niemal takie jak karpie żywe. Nie znaczy to oczywiście, że pomysł ten spotkał się z ogólnem uznaniem, gdyż nie obešlo się bez głosów krytycznych, zwłaszcza ze strony przedsiębiorstw handlujących żywymi rybami. Miarodajną jest natomiast opinia, z punktu widzenia kulinarnego, wyrażona przez przedstawicieli tego kunsztu, głoszących w imieniu Związku restauratorów i kucharzy za karpkiem śniętym. Jeden ze znanych restauratorów w Budapeszcie wyraził zdanie, że z punktu widzenia lekarskiego niema żadnego znaczenia, czy ryba jest żywa, czy śnięta, byleby tylko była w stanie świeżym, natomiast najstarsze kulinarne przepisy zastrzegają, że tylko mięso bardzo młodych zwierząt nadaje się do natychmiastowej przeróbki, podczas gdy starsze zwierzęta należy po zabiciu przechowywać na chłodzie przez kilka dni, a nawet tygodni zanim zostaną spożyte. Ta teoria partrjarchów kunsztu kulinarnego odnosi się równie dobrze do mięsa zwierząt ciepłokrwistych, jak i do ryb, o ile chodzi o egzemplarze starsze i wyrosnięte.

Niemniej ważnym punktem, skłaniającym do propagandy karpki mrożonych jest ułatwienie obrzymiej większości powojennych gospodyń, żyjących pod znakiem oszczędności, nabycia artykułu pożywnego i smacznego po cenie przystępnej, co miałyby miejsce, o ileby idea karpki śniętych znalazła szerokie zastosowanie. Producent zaś, któremu jest zgoła obojętnem w jakim stanie pojawi się jego towar na rynku, mógłby tylko wygrać na podobnej zamianie, gdyż większy popyt za karpie zapewniłby mu większe dochody, co jest bodaj że nie najważniejszym i najbardziej przekonującym argumentem.



Kuchnia rybna.



Dani Florentyna.

Polski „turbot“.

Chociaż rozpowszechnienie ryb morskich u nas pozostawia dotychczas bardzo wiele do życzenia i pośród konsumentów europejskich znajdujemy się wciąż jeszcze bodaj że na szarym końcu, jednak nikomu nie ośmieliłabym się ubliżyć przypuszczeniem, że nie wie co to jest flondra i jak taka ryba smakuje. Natomiast pozwolę sobie z całą stanowczością twierdzić, że mało kto wie, jaki to przysmak „za-

morski“ ukrywa się wśród tych właśnie poczciwych flonder, poławianych przez naszych rybaków. Mam tu na myśli skarpia, zwanego na wybrzeżu „steinbuttem“, a będącego północnym bratem francuskiego turbota, o równie delikatnym smaku, tylko przeważnie o znacznie mniejszych rozmiarach. W połowach naszych rybaków zdarza się coprawda dość rzadko, bo spotykamy na 100 flonder tylko 10 skarpi; jest

również może nieco trudniejszy do oczyszczenia, gdyż posiada w skórze szczególny rodzaj łusek twardych i ostrych. Stara to zresztą historia: żeby zdobyć coś dobrego, trzeba przewyciężyć pewne trudności. Przewaga jednak naszego skarpia nad zagranicznym specjałem polega na tem, że nie potrzebujemy zań płacić wysokiego cła i możemy go spożywać z czystym sumieniem jako przysmak krajowy i w polskim poławianiu.

Skarp z wody do sosów. Oczyszczonego skarpia osolic na parę godzin i skropić obficie sokiem z cytryny. Zalać smakiem z włoszczyzny, dodając trochę białe-

go wina i gotować na bardzo wolnym ogniu, aż ryba będzie miękka. Wyjąć ostrożnie na półmisek wyłożony serwetą, ubrać gałązkami zielonej pietruszki i plasterkami cytryny. Podać świeżem rozpuszczonem masłem lub podać osobno sos w sosjerce. Z gorących sosów nadaje się holenderski, z zimnych tatarski.

Skarp „au gratin“. Oczyszczonego i osolonego skarpia odgotować krótko w mleku, posypać mąką, poczem podsmażyć lekko z obu stron i ułożyćwszy na ogniotrwałym półmisku, skropić całego białem winem. Ułożyć zwierzchu kawałeczki masła, posypać parmezanem z przesianym sucharkiem i wstawić na 20 minut do gorącego pieca. Ryba powinna być rumiana.



Przetwórnictwo i Handel.



F. Ziolkowski.

o imporcie świeżych śledzi bezpośrednio drogą morską przez Gdynię.

Zapotrzebowanie na świeże śledzie w Polsce jest bardzo wielkie, tem więcej, że jest to artykuł tani i dostępny dla ludności mniej zamożnej. Tysiące wagonów śledzi świeżych importuje się rocznie przez porty niemieckie, przeważnie przez Hamburg i Szczecin, gdzie zostają przeładowane do wagonów lodowych i via Miasteczko, Chojnice lub też Zbąszyn przychodzą do Polski. Rzecz prosta, że wielkie zyski osiąga przez to kolejnictwo niemieckie.

Nasza produkcja ryb morskich odpowiada zaledwie 2,2% konsumcji.

Rybacy wybrzeża naszego uskarżają się na brak solidnej organizacji handlowej, któraby połowy ich skupowywała i wysyłała w głąb kraju. Połowy swe sprzedają przeważnie do Gdańska, skąd dopiero odbywa się dalsza sprzedaż do Polski, na czem zarabia, rzecz prosta, pośrednictwo względnie kupiectwo gdańskie.

Za anomalję więc musi być uznany fakt, że przywożąc znaczne ilości ryb morskich do kraju, nie możemy zapewnić naszym skromnym, zwłaszcza w porównaniu z naszą potrzebami połowom morskim, zbytu na rynku polskim. W r. 1925, kiedy połowy u naszych wybrzeży były wyjątkowo małe, zdarzył się paradoksalny pozornie fakt, że około 700 000 kg szprota, które nie mogły być spieniężone w kraju, wywieziono za pośrednictwem Gdańska do niemieckich fabryk przetworów, za cenę niższą od ceny produktu niemieckiego, duńskiego czy też norweskiego. Jest rzeczą zwykłą na wybrzeżu, że rybacy przerywają swe połowy nie dlatego, że ryb niema, lecz że jest ich za dużo, bo cena spada tak nisko, że nawet przy większej masie ryb

połów ich przestaje być opłacalny. Przyczyną tego stanu rzeczy jest brak aparatu handlowego na wybrzeżu, któryby potrafił przyjąć łatwo ulegający zepsuciu produkt i szybko dostarczyć go konsumentowi.

Połowy śledzi na wybrzeżu polskim.

Miesiąc	Ogólna ilość połowu śledzi	Z ogólnego połowu		
		sprzedano do wędzarni miejscowych	wywieziono do Gdańska	sprzedano na rynku miejscowym
Wrzesień 1929.	59.300 kg	19 500 kg	25.520 kg	14.280 kg
Październik	82.215 „	23.945 „	29.850 „	28.420 „
Listopad	20.935 „	9.200 „	5.105 „	6.580 „
Grudzień	24.285 „	7.785 „	6.215 „	10.285 „
Styczeń 1930.	55 770 „	16.215 „	17.380 „	22.175 „

Od szeregu lat zajmuję się importem świeżych śledzi, idąc po linii szczytnych zamierzeń Ministerstwa Przemysłu i Handlu i obecnie przeniosłem swą centralę do Gdyni, gdzie zamierzam zorganizować **centralny import świeżych śledzi oraz hurtową sprzedaż na wielką skalę**, na cele:

1. przemysłowe (dla fabryk konserw rybnych, wędzarni)
2. handlowe (zaopatrywanie kupców hurtowników)
3. gospodarcze (wyrób mąki rybnej).

Dla zrealizowania swych planów bezpośredniego importu świeżych śledzi do portu gdynińskiego (z Norwegji - Haugesund, Szwecji - Göteborg, Angliji - Lowestoft) zamierzam pobudować własne magazyny i chłodnie przy budują-

cym się moło rybackiem (gdzie będzie odpowiedni tor kolejowy) i hali targowej.

Korzyści dla Państwa naszego będą bardzo poważne — jeżeli uda się w Gdyni zcentralizować handel świeżym śledziem — a mianowicie:

1. Ruch w porcie gdyńskim ożywi się znacznie. Wiadomo, że Gdańsk swój rozwój i obecny ruch w porcie zawdzięcza głównie handlowi śledziami.

2. Polskie linje okrętowe i kolejowe będą miały zatrudnienie, gdyż importuje się tysiące wagonów tego towaru.

3. Ożywi się ruch miasta Gdyni, gdyż kupiec-hurtownik przybędzie do Gdyni bez trud-

ności paszportowych, celem dokonania zakupu śledzi.

4. Istniejące już fabryki konserw rybnych i wędzarnie, jak i nowopowstające, dopiero wówczas mogą myśleć o regularnej pracy, o ile świeże śledzie będą regularnie importowane.

5. Wyrobi się opinia kupca polskiego - importera i zaufanie do kraju.

Polscy rybacy na wybrzeżu naszym, mając przy boku odpowiednią organizację handlową, a zauważywszy, że import świeżych śledzi z zagranicy (Morze Północne) jest bardzo wielki, — ożywią się w swojej pracy i zapewnią sobie lepszy byt materialny.



Śledź.



K. J.

Transport śledzi świeżych do Gdyni.

Ryba zagraniczna wchodzi w granice celne Rzeczypospolitej bądź wprost na statkach w portach Gdyni i Gdańsku, (również wchodzi w rachubę porty Hel i Tczew, oraz Puck), bądź przez porty obce, za pośrednictwem obcych kolei.

Bezwarunkowo przewóz bezpośredni drogą morską jest tańszy i dogodniejszy, jednakże wadą jej jest mała szybkość, co odbija się na przewozach świeżej i słabo solonej ryby, chociażby była ona przewożona w lodzie. Dlatego też dowóz świeżej ryby porzeczony bądź w stanie żywym, w swobodnie komunikującej się z wodą morza ładowni okrętowej, bądź w lodzie, a przytem nie na duże odległości. Najdalsze miejsca wysyłki takiej ryby drogą morską ku portom polskiego wybrzeża nie sięgają poza Kattogat, pochodząc przeważnie z jego południowej części, z cieśnin duńskich, lub nawet z połowów bałtyckich.

Odwrotnie, przywóz solonej ryby w beczkach — śledzi odbywa się przeważnie drogą morską, dla taniości frachtów w porównaniu z frachtem kolejowym, tem bardziej że, o ile chodzi o śledzie z zapasów angielskich, to i tak nie unika się częściowych przynajmniej przewozów morskich ku najbliższym portom kontynentu, — i dalej kolejami ku granicy polskiej.

Na kilku przykładach rozpatrzemy koszty typowych dróg przewozu śledzi kolejami zagranicznymi, z przejściem przez granicę w Strzebielinie na linii Szczecin—Gdynia. Przejście przez Zbąszyń daje nawet nieco niższe kwoty za przewóz, wobec wysunięcia się naszej granicy na szerokość Poznania ku zachodowi. Rozpatrzmy więc 4 wypadki przewozu na

linji Trondhjem — Strzebielino, Göteborg — Strzebielino, Cuxhaven — Strzebielino, Aachen — Strzebielino, dla przesyłek pięcio i dziesięcotonowych, oraz dla mniejszych przesyłek śledzi świeżych w skrzyniach na przestrzeni Altona—Strzebielino.

Zaznaczyć należy zgóry, że na odległość Strzebielino—Gdańsk ma zastosowanie szósta kategoria taryfy kolejowej według której za przesyłki do 5 ton pobiera się 207 gr. za każde 100 kg., za przesyłki do 10 t. 180 gr., za przesyłki do 15 t. po 169 gr. za każde 100 kg. wagi. Taryfa ta obowiązuje od 1. X. 1929 r. i jest przeszło 100% wyższa niż ważna poprzednio.

1. Przewóz Trondhjem—Strzebielino składa się z dwu należytości za przewóz; skandynawskiej i niemieckiej. Skandynawska liczy się do tak zwanego „punktu podziału“, który przypada na środek trajektu Trelleborg—Sańnice. Morskiego frachtu w tym wypadku więc jakby wcale niema. W wypadku przesyłki dziesięcotonowej należytość skandynawska wynosi 417 oere za każde 100 kg., niemiecka 266 fenigów za każde 100 kg. Czas przewozu wynosi 5 dni, i ryba świeża może przebyć tą drogą jedynie zapakowana w lodzie.

2. Przy sprowadzeniu z Göteborga 10 t. ryby, również przez Sańnice, skandynawska część należytości wynosi 182 oere za każde 100 kg., niemiecka zaś należytość pozostaje bez zmiany — 266 fenigów za 100 kg.

3. Przewóz Cuxhaven — granica polska stosowany jest również do śledzi angielskich świeżych połowów, gdyż przewóz ten trwa normalnie 2—3 dni. Należytość kolei niemieckich przy ilościach do 5 t. wynosi 439 fenigów za każde

100 kg., do czego dochodzi jeszcze 5 proc. za użycie krytego wagonu.

4. Aachen—Strzebielino. Śledzie holenderskie sprowadzane są przez Akwizgran—(Aachen), przyczem w odróżnieniu od przewozu śledzi norweskich i szwedzkich nie stosuje się zapłata za cały przebieg od portu holenderskiego. Fracht Aachen—Strzebielino dla śledzi we wszelkiej postaci wynosi 487 fenigów niemieckich za 100 kg. przy ilości do 5 t. plus 5 proc. za kryty wagon. Tą drogą wędrują również śledzie połowne belgijskich, a nawet francuskich z Boulogne sur Mer.

5. Zdarza się między innymi na rynku gdańskim, że brak jest świeżej ryby miejscowej, wówczas jak kupcy detaliczni i sprzedawcy ryn-

kowi, tak też fabryki marynat i konserw rybnych sprowadzają śledzie w niewielkich partjach z Altony. Oto przykład kosztów sprowadzenia 10 skrzyń śledzi w opakowaniu lodowem, o całkowitej wadze przesyłki 885 kg. Przewóz niemiecki z Altony do Gr. Boschpol, stacja za Strzebielinem, wynosi 932 fenigi za każde 100 kg., taryfa zaś polska wynosi za 61 km. ze Strzebielina do Gdańska 272 gr za 100 kg.

Naogół mimo stosunkowo niewysokich taryf niemieckich lepiej się kalkuluje przywóz ryby nawet i świeżej drogą morską, który praktykuje się narazie tylko sezonowo, a przytem dodatkowo przy większych partjach norweskich śledzi solonych, przybywających specjalnymi parowcami z Göteborga.

Produkcja śledzi solonych w 1929 r.

Produkcja śledzi solonych stopniowo zbliża się do poziomu przedwojennego. Ostatnie trzy lata wykazują stałąwyżkę, jak widać z następującego zestawienia:

Kraje	1929	1928	1927
	Ilość w beczkach		
Szkocja . . .	1,109.234	968.990	948.783
Anglja . . .	687.697	634.469	515.033
Norwegja . . .	840.686	780.829	754.056
Holandja . . .	591.576	544.000	463.624
Niemcy . . .	254.402	256.971	181.945
Razem:	3 483.595	3.185.259	2.863.441

Wzrost ten zawdzięczać należy częściowo dobrym warunkom połowu, lecz głównie wskutek uregulowania stosunków rynkowych w Polsce i Państwach Bałtyckich; zawdzięczając temu można było tylko w tej części Europy umieścić w 1929 r. o 200.000 beczek więcej, niż w roku 1926.

Jeżeli chodzi o Polskę jest ona obok Niemiec jednym z dwóch głównych konsumentów śledzi solonych, przyczem wykazuje stały wzrost zapotrzebowania, wówczas gdy znaczenie rynku niemieckiego dla importu zagranicznego staje się z każdym rokiem mniejsze. W szczególności jeżeli chodzi o ostatnie lata — przywieziono do Polski w 1928 r. 810.000 quintali, a w 1929 aż 996.000 quintali, czyli okragło biorąc 650.000 beczek. Ponieważ dostawcą śledzi na rynek Polski jest niemal wyłącznie W. Brytania — więc możemy sobie zdać sprawę, jak wielka jest zależność przemysłu śledziowego w tym kraju od rynku polskiego, zabierającego przeszło 1/3 ca-

łej produkcji. Niestety kupiectwo polskie dotychczas nie zdobyło się na własną organizację importową i konsument polski i rynek polski w dalszym ciągu są reprezentowane w Anglii i Szkocji przez kupców niemieckich, osiadłych w Gdańsku a wnoszących do spraw handlowych szowinizm nacjonalistyczno-niemiecki — zdawało by się tu wcale nie na miejscu. Przy każdej okazji występują w prasie fachowej z utyskiwaniami na rynek polski, przedstawiając pracę swoją jako swego rodzaju poświęcenie i ofiarną służbę dla producenta brytyjskiego.

Nic wtedy dziwnego, że w statystykach angielskich, a szczególnie w szkockiej — Polska nie figuruje jako kraj konsumcyjny — natomiast wszystkie te kolosalne ilości śledzi sprowadza — Wolne Miasto Gdańsk! Jakże zazdrośnie strzeże kupiectwo gdańskie swego monopolu śledziowego — który utrzymał się w ciągu 10 lat, zawdzięczając indolencji kupiectwa polskiego. W tym czasie obroty zwiększyły się przeszło dwukrotnie — w Gdańsku zupełnie niedostosowanym do tych obrotów powstały nowe składy, nowe chłodnie — a my wciąż się namyślamy i zdaje się czekamy... aż Rząd objawi i w tej dziedzinie inicjatywę!

Zaczęliśmy naszą notatkę porównaniem dzisiejszej produkcji z przedwojenną. Więc parę cyfr do tego porównania: produkcja w 1929 r. wciąż jeszcze jest o 300.000 beczek mniejsza w porównaniu z latami 1911 i 1912 i o 800.000 beczek mniejsza w porównaniu z rekordowym r. 1913. Ten niedobór przypada całkowicie na Szkocję i Anglię, przyczem właściwy niedobór jest jeszcze większy, jeżeli się zważy, że po wojnie znacznie rozwinęła przemysł Norwegja, która teraz eksportuje o 600.000 beczek więcej niż przed wojną. J. B.



Sprawozdania rynkowe - Ceny.



Z gdańskiego rynku rybnego.

W pierwszej połowie czerwca płacono w Gdańsku w handlu detalicznym (rynkowym) następujące ceny za 1 kg.: liny 1,20—1,40 gld., sandacze 1,20—1,50, okonie 1,20, karasie 0,80—1,00, szczupaki 1,20—1,40.

Urzędowe sprawozdanie rynkowe z centralnej hali w Berlinie.

Berlin, 2 czerwca. Tydzień sprawozdawczy zaznaczył się ożywieniem w handlu rybami słodkowodnymi przy zwiększonym dowozie wszystkich niemal gatunków. Ce-

ny bez znaczniejszych zmian, jedynie szczupaki i średnie węgorze wykazywały tendencję zwyżkową. Szczupaki o wadze 3—5 f. oraz średnie liny były szczególnie poszukiwane i uzyskiwały mocne ceny. Świeżych sandaczy było niewiele i większe sztuki nie znajdowały nabywców. Karpie, dowiezione na rynek w nieznacznych ilościach, poszukiwane były w końcu tygodnia przez ludność żydowską zamiast leszczy, których brakło zupełnie. Ży-

wie większe karasie cieszyły się dużym popytem i uzyskiwały dobre ceny. W handlu rybami białymi nie notowano większych zmian.

Ceny za 50 kg. świeżych ryb w lodzie w markach niemieckich: szczupaki niesortowane 80—90, duże 70, małe 90—103, sandacze niesortowane 85—100, duże 100, okonie niesortowane 45, płocie niesortowane 18, leszcze niesortowane 15—20, duże 30—40.

Ceny detaliczne ryb śniętych na głównych rynkach krajowych za 1 kg — w maju 1930 r.
(a — ceny płacone w I-szej połowie maja, b — w II-giej połowie maja).

		Karp żywy	Karp śnięty	Karas	Szczupak	Sandacz (rosyjski)	Leszcz	Sum	Łosoś	Lin	Sielawy	Średnica	Drobnica
WARSZAWA w/g notow. Zw. Prod. Ryb	a)	4.80-5.50	3.00-3.50	3.00-4.00	3.00-5.00	2.75-4.00	3.00-3.50	5.00-6.00	8.00-12.00	3.00 4.00			
	b)	5.50-5.80	3.00-4.00	3.00-4.00	4.00-5.00	4.00	3.00-3.50	4.00-5.00	10.00-16.00	3.00-4.00			
KRAKÓW w/g notow. Magistratu	a)	5.00-5.50		2.50-3.00	6.00-7.00				10.00-11.00	5.00		2.50-3.00	
	b)	5.80-7.00		2.50-3.00	5.50				9.00-11.00	5.00-7.00		2.00-2.50	
CZĘSTOCHOWA w/g notow. Magistratu	a)	4.50-5.00			5.00-6.00	3.20-3.50	3.50-4.00						1.20-1.50
	b)	5.00-5.50			5.00-6.00	3.50-4.00	3.50-4.00			3.50-4.00			1.20-1.50
WŁOCŁAWEK w/g notow. Magistratu	a)	4.50-5.00		4.00 4.50	5.00 5.50	5.00-5.50	4.00 4.50	3.00-3.50	7.00-7.50	4.00-4.50			1.00-1.50
	b)	4.50-5.00		4.00-4.50	5.00-5.50	5.00-5.50	4.00 4.50	3.00-3.50	8.00-8.50	4.00-4.50			1.00-1.50
POZNAŃ w/g notow. Magistratu	a)	5.00-5.20			3.60-5.00	5.00-6.00	3.00	3.00				1.60	
	b)	5.00-5.20			3.80-5.60	5.00-7.00	3.00	3.20					
WILNO w/g notow. Magistratu	a)		5.50 6.00	4.50-5.00	3.00-4.00		3.00-3.50			4.00-4.50	2.00-2.50		0.40-0.50
	b)				3.00-4.00	3.00-3.50	4.00-4.50			3.00-3.50			
STANISŁAWÓW w/g notow. Magistratu	a)	4.00-6.00		2.50-3.50	5.00-6.00		3.00-4.00			3.50-4.00		1.50	
	b)	5.00-6.00			5.00-6.00		4.00-5.00			4.00-5.00			
PIŃSK w/g notow. Magistratu	a)				1.50-1.75								
	b)				1.50-1.75								

Uwaga: W/g. notowań Zw. Producentów Ryb sprzedawano w Warszawie 1 kg. karpi żywych w hurcie o 30—80 gr. taniej, niż w detalu.

Ceny ryb płacone przy jeziorze w złotych za 1 kg. — w maju 1930
(a — ceny płacone w I-szej połowie maja, b — w II-giej połowie maja).

Gatunek (Według klasyfikacji handlowej)		O k o l i c e				
		Włocławka Rakutowa	Kujawy, (Choceń- Bożemowice)	Lipna-Gostynina	Poznania	Leszna-Wolsztyna
Węgorze . . .	a	—	—	—	4,00	4,00—5,00
	b	—	—	—	4,00—4,50	4,00—5,00
Wybór . . .	a	2,50	2,50	2,00—2,50	3,00—3,50	2,40—2,80
	b	2,50	2,50	2,00—2,50	3,00—3,20	2,40—2,80
Średnica . .	a	1,25	1,00—1,25	1,00	1,20—1,40	1,20—1,40
	b	1,25	1,00—1,25	1,00	1,20—1,40	1,20—1,40
Drób	a	0,70	0,60	0,65	0,40—0,60	0,40—0,60
	b	0,70	0,60	0,65	0,40—0,60	0,40—0,60
Leszcze . . .	a	—	—	2,00—2,20	2,20—2,40	2,00—2,20
	b	—	—	2,05—2,20	2,20—2,50	2,00—2,20
Okonie	a	—	—	2,00	1,40—2,00	1,40—1,50
	b	—	—	2,00	1,40—2,00	1,40—1,50

**Prosimy o odnowienie prenumeraty
za III-ci kwartał!**

Ryby morskie.

Detaliczne ceny targowe na ryby morskie
w Gdyni (za 1 kg).

Data	Flondry większe	Flondry mniejsze	Dorsze	Węgorze	Kwapy	Szczupaki	Płotki	Okonie
16. V. 30.	1.80	1.60	1.60	—	2.00	4.00	3.00	4.00
23. V. 30.	2.00	1.60	1.80	—	1.80	3.60	2.60	4.00
30. V. 30.	1.80	1.40	1.40	3.60	—	4.00	2.40	3.00
6. VI. 30.	1.80	1.40	1.60	3.20	2.00	4.00	2.40	3.00

Gdynia. Z powodu braku większej ilości ryby handel nie odznaczał się dużym ożywieniem. Ryby sprzedawano przeważnie w świeżym stanie. Do Gdańska wywozi się niewiele, gdyż napływ letników umożliwia sprzedaż na miejscowych rynkach. Z tego też powodu ceny nieco się podniosły w stosunku do poprzedniego miesiąca. Wędzarnie pracowały bardzo słabo. Na Helu żadna nie była czynna, w obwodzie puckim zaledwie 8 przez kilka dni w miesiącu. Przerobiono w wędzarniach tylko 2.000 kg. węgorzy.

Ceny targowe w ciągu miesiąca mają utrzymywały się na jednakowym poziomie, dopiero początek czerwca wykazał niewielką wyżkę, szczególnie w piątek przed Zielonemi Świątami.

Piacono za kg.: szproty 0,25 zł., płastugi: stornia 1 zł., skarp 1,30, zimnica i gładzica 0,80 zł., śledzie po 0,80 zł., wątlusze i płotki po 1 zł., łososi po 8 zł., drobny łosoś po 4 zł., węgorze i szczupaki po 3 zł., kwapy po 1,40 zł. i okonie po 2 zł. **B. K.**

Skrzynie

i pudełka do wędzonej ryby, śledzi i t. p.
z dychty klejonej są najodpowiedniejsze.

Dostawca: **Fabryka skrzyń Alfred Wiśniewski**
BYDGOSZCZ, ul. Nakielska 22. - Tel. 22-62.

Berlin, 2 czerwca. Handel rybami morskimi w ciągu sprawozdawczego tygodnia nie odznaczał się większym ożywieniem, pomimo tendencji niżkowej na wszystkie gatunki. Zainteresowanie było naogół niewielkie i rynek kształtował się według obrotów w miesiącach letnich. Zapotrzebowanie na świeże śledzie nieznaczne, również flondry dowieszone w większych ilościach nie znajdowały nabywców, przyczem towar odznaczał się małymi rozmiarami. Świeżych łososi było niewiele, spodziewany jest w najbliższym czasie większy dowóz tej ryby z Norwegii.

Altona, 1 czerwca. W tutejszym porcie 7 parowców wyładowało w ciągu sprawozdawczego tygodnia 416.285 f. świeżych ryb morskich, z czego przypada 156.965 f. na połowy z Morza Północnego i 259.320 f. na połowy islandzkie. Ceny wykazywały stałe tendencję niżkową i z końcem tygodnia spadły do minimum. Ponadto w hali licytacyjnej zanotowano 36.530 f. ryb pochodzących z połowów 16 łodzi żaglowych oraz 1.185 f. dostarczonych przez drobny przemysł rybacki. Import zagraniczny obejmował 690.000 f. świeżych śledzi z Norwegii i 574.250 f. z W. Brytanii. Ogólny obrót w porcie przedstawiał się następująco: sprzedano z licytacji 595.810 f., z wolnej ręki 1.278.550 f., razem 1.874.360 f.

Wesermünde, 1 czerwca. W ciągu sprawozdawczego tygodnia dostarczono do tutejszego portu 2.972.000 f. świeżych ryb morskich, jako łączny ładunek 29 parowców. Ponadto zanotowano 160.000 f. pochodzących z połowów pojedynczych rybaków. Pomimo, że ogólna zdobycz zmniejszyła się o 500.000 f. w porównaniu z poprzednim tygodniem, jednak ceny nadal niżkowały i chęć kupna znacznie osłabła. W ostatnich dniach tygodnia dowóz wybitnie się zmniejszył, co nie wpłynęło również na wyżkę cen. Cena licytacyjna za 1 f. wątluszy (dorszy) wynosiła od 4—10 f. zależnie od stanu i wielkości.



Rybołówstwo morskie.



A. Krynowicki.

Zagadnienie szprotowe.

Wprowadzenie i rozpowszechnienie włoka jako narzędzia połowu szprotów (patrz art. w Nr. 2 i 4 „Ryby” spowodowało wysunięcie na jedno z pierwszych miejsc, w naszym rybołówstwie morskiem, zagadnienia połowów, przerabiania i zbytu szprotów.

Zagadnienia te, omówione obszernie w 1924 roku przez p. Józefa Borowika w pracy „O przy-

szłości szprotu w Polsce”, prawie że zostały zapomniane, głównie z powodu upadku zdobyczy szprotu właśnie od roku 1924. Obecnie zdobycz się wzmaga i zagadnienia powyższe domagają się natarczywie należytego rozważenia i rozwiązania.

Wszystko co dotyczy ukazywania się tej rybki w pobliżu naszego wybrzeża nabiera dużego

znaczenia i wagi i dlatego chcę podać kilka słów o spostrzeżeniach dotyczących wędrówek i miejsc połowu szprotów przy naszym wybrzeżu, w ciągu ubiegłych dziesięciu lat.

Połowem tej rybki zajmuje się większość naszych rybaków przez kilka miesięcy — od późnej jesieni do wczesnej wiosny, głównie w okresie — październik — kwiecień. Nie znaczy to, by w innym czasie szprotów przy naszych brzegach brakło. Można je napotkać w każdej porze roku, tylko nie w licznych skupieniach, jak w jesieni i w zimie, a jako pojedyncze okazy. Łowiona przez badaczy w miesiącach letnich ikra szprotów dowodzi, że nawet podczas tarła szproty przebywają w pobliżu naszych brzegów, więc można uważać je prawie za stałych mieszkańców wód, omywających nasze wybrzeże.

Okres połowów rozpoczyna się w jesieni wówczas, gdy szproty, zbierając się w duże gromady, ciągną w pobliżu brzegów w górnych warstwach wody. Towarzyszą im zwykle wielkie stada mew, co jest wyraźną wskazówką dla rybaków, gdzie ryba się znajduje i w jakim kierunku się przesuwa. Pierwsze znaczniejsze skupienia szprotów przy brzegach naszych zauważyć można prawie corocznie wczesną jesienią, niekiedy już w końcu sierpnia, najczęściej w okolicy Karwia—Dębek. Późniejsze ławice, znacznie liczniejsze, bywają we wrześniu, październiku przy wioskach Wielka Wieś — Kuźnica. Prawie jednocześnie z temi ławicami do brzegów wybrzeża gdańskiego, w okolicy Schiewenhorstu, podchodzą szproty bardzo licznie i tam przeważnie rozpoczyna się duży jesienny połów. Dobrem miejscem połowu liczą się również wody zatoki w pobliżu Helu. Spostrzeżenia ostatnich dziesięciu lat wykazują jednak, że w okolicy Helu szproty zjawiają się później, niżeli w innych miejscowościach i niezawsze licznie, a połów ich odbywa się na większych głębokościach i dalej od brzegów. Niektóre lata, jak pomyślny 1922 i 1923 rok dają tutaj olbrzymią zdobycz, ale zato inne — dostarczają niewielkie ilości tej ryby. Okolice Schiewenhorstu znów chociaż może nie wyróżniają się zbyt wielkimi ilościami połowów, zato dostarczają, w ciągu całego prawie okresu, stałą zdobycz.

Zresztą szprot jest widocznie bardzo wrażliwy na rozmaite zmiany otoczenia. Przy każdej gwałtownej zmianie temperatury szproty zmieniają swoje miejsce i napróżno będziemy ich poszukiwać tam, gdzie wczoraj było ich jeszcze bardzo dużo. Przeniosły się one w inne miejsce i często na inną głębokość.

Zdaje się, że jeszcze więcej są wrażliwymi na zmiany słoności wody. Prace naszych badaczy, Borowika i Demla, a także sprawozdania Morskiego Urzędu Rybackiego mówią o wpływie słodkiej wody na połowy ryb w zatoce Gdańskiej. Tegoroczne spostrzeżenia zdaje się dość wyraźnie potwierdzają ten wpływ.

Od jesieni przeszłego roku aż do początków kwietnia przebywały szproty w zatoce Puckiej, gdzie łowiono je dość dobrze koło Helu. Dużo szprotów było przy brzegach gdańskich, od Schiewenhorstu do Bodenwinkel, i stamtąd dostarczano większe ilości zdobyczy. Trzymały się one na dość znacznej głębokości 20—40 mtr.

Raptem na początku kwietnia szproty znikły zupełnie z miejsc dotychczasowego połowu. Niespodziewanie zato ukazały się w olbrzymiej ilości w północno-zachodnim końcu zatoki Puckiej. — Najprzód w tak zwanym „Kolku“ koło Kuźnicy, a później i dalej, dochodząc aż do brzegu kępy Swarzewskiej. Zjawisko takie jest bardzo rzadkie, przynajmniej rzadko bywało tak znaczne skupienie szprotów w tych miejscach.

Rybacy nieposiadający nawet odpowiednich narzędzi, złowili duże ilości tej ryby (przeszło 500 kwintali). Nawet w skrzydłach żaku zupełnie nienadających się do połowu ryb, były szproty i jeden z rybaków wybrał ze skrzydła około 50 kg. tej ryby.

Półów ten trwał bardzo niedługo, kilka dni zaledwie (8—12 kwietnia br.) i szproty znów znikły z tej płytkiej zatoki.

Północno-zachodnia płytka część zatoki Puckiej t. zw. „Wieck“ odgradzona jest mielizną ciągnącą się od Rewy do Kuźnicy. Do Wiecku można przedostać się tylko przez dwa wąskie i płytkie przejścia, znajdujące się — na północy — od strony Jastarni i na południu — przy Rewie. Nie zważając na to, szproty raptownie porzuciły głębokie miejsca zatoki, gdzie dotychczas przebywały i niespodziewanie ukazały się na mieliznach, gdzie bywają rzadkimi bardzo gośćmi.

Co mogło wpłynąć na tak szybki niespodziewany ruch? Odpowiedzi na to zdaje się trzeba poszukiwać na Wiśle. Po upływie dwóch dni od niespodziewanego ukazania się szprotów przy Kuźnicy, spostrzeżono w zatoce zupełnie wyraźny pas „białej“ wody wiślanej, ciągnącej się od ujścia Wisły aż do półwyspu przy Jastarni. Szerokość tego pasa była kilka kilometrów. Szproty odczuły tę wodę wcześniej przed spostrzeżeniem jej przez ludzi i w ucieczce przed nią szukały schronienia na mieliznach.

Po kilku dniach wiatry i prądy wypędziły białą wodę z zatoki. Natychmiast znikły szpro-

ty z Wiecku. Wpływy więc wody słodkiej na ruchy szprotów wystąpiły w tym wypadku zupełnie wyraźnie.

Nie od rzeczy będzie dodać, jak wielkimi liczbami trzeba mierzyć ilości szprotów u nas poławiane. Przeciętnie szprot waży 8 gr., czyli

na kg. idzie 125 rybek. Dobry połów w r. 1922 dał przeszło 2 miliony kg., czyli złowiono 250 milionów rybek.

W ciągu kilku dni tegorocznego połowu w Wiecku złowiono przeszło 50 ton, czyli mniej więcej około 7 milionów rybek.

Połowy morskie w maju.

Połowy majowe według poszczególnych gatunków, ich wartość oraz porównanie z majem ub. roku wykazuje poniższa tabela.

Gatunek	Ilość w kg.		Wartość w zł	
	Maj 1930	Maj 1929	Maj 1930	Maj 1929
Szproty	335	38.000	85	7.600
Sledzie	12.215	45.530	9.770	36.425
Płastugi	51.135	76.735	49.145	61.385
Łososi	9.865	49.380	75.430	189.485
Węgorze	2.870	2.925	8.605	8.775
Wątlusze	10.230	45.230	10.230	36.185
Kwapy	4.170	6.330	5.840	5.065
Słodkowodne . .	41.875	32.100	55.180	43.655
Razem:	132.695	296.230	214.285	388.575

Równocześnie połowy według poszczególnych obszarów rybackich wypadły:

Nr. obwodu	Obwód wsie od — do	Ilość w kg.		Wartość w zł	
		Maj 1930	Maj 1929	Maj 1930	Maj 1929
1.	Hel	22.640	49.765	46.840	115.000
2.	Gdynia—Orłowo	27.080	51.435	30.450	72.530
3.	Jastarnia—W. Wieś	56.255	116.785	100.925	117.275
4.	Obluże—Puck—Swarzewo Chłapowo—Karwia	26.720	78.245	36.070	83.770
	Razem:	132.695	296.230	214.235	388.575

Na obwód I przypada 30% płastug, 40% łososi, 20% wątluszy i drobne ilości śledzi i słodkowodnych;

na obwód II 30% płastug, 40% śledzi, 40% wątluszy 50% kwapów i drobne ilości łososi, węgorzy i płotek; na obwód III 15% płastug, 50% łososi, 40% węgorzy, 90% słodkowodnych i drobne ilości śledzi i kwapów; na obwód IV 25% płastug, 45% śledzi, 40% węgorzy, 30% wątluszy i niewielkie ilości łososi i słodkowodnych.

Chociaż w ciągu całego miesiąca pogoda była niezła i większych przeszkód w uprawianiu rybołówstwa nie było, połowy majowe wypadły słabo.

Zaczęto już łowić płastugi włokami, ale dotychczas łowi się niewiele, gdyż ryb tych przy naszych brzegach zjawiało się mało. Widocznie woda w maju była jeszcze dość zimna. W połowach przeważał gatunek storni, następnie zimnicy. Stosunkowo mało łowiono skarpi.

Połowy łososi zakończyły się około 20-go maja. Złowiono tej ryby w maju o połowę mniej aniżeli w kwietniu, a ogólny wynik sezonu był mniej niż średni. Razem złowiono 872 sztuk łososi i 1024 sztuk mielnicy. W stosunku do obfitych połowów w roku ubiegłym, rok bieżący wykazał się bardzo słabym wynikiem.

Jak zwykle na wiosnę, w ciągu całego miesiąca łowiono w niewielkich ilościach śledzie. Jako ciekawy szczegół należy zanotować, że w ostatnich dniach miesiąca ukazały się one tuż przy falochronie portu gdyńskiego. Nawet w głębi kanału portowego dragi podobno wyczerpywały razem z piaskiem pojedyncze okazy.

Rozpoczęto już połowy węgorzy na haczyki. Jako przynętę używa się cierników. Rozpoczęto także połowy kwapów.

Na mielznach w zatoce Puckiej łowiono dość dobrane ryby słodkowodne, szczególnie płotki, a częściowo i szczupaki. Sama wieś Chałupy złowiła płotek ponad 330 kw.

Inne gatunki ryb łowiono w zwykłych niewielkich ilościach.

B. K.



Rybołówstwo jeziorowe i rzeczne.



Leonard Dreczkowski.†)

o spółdzielni rybackiej.

„Dziennik Bydgoski“ z dnia 19 kwietnia br. zamieścił artykuł pod tytułem „Nasze Towarzystwo Rybackie a spółdzielczość“, w którym w sposób niecisły i tendencyjny zaatakowano mnie. W myśl zasady „audiatur et altera pars“ udzielał kilku wyjaśnień i pragnąłbym, aby dotarły one do szerokiego kręgu rybackich.

Zebranie celem zorganizowania spółdzielni

rybackiej faktycznie zostało zwołane przez rząd Wielkopolskiego i Pomorskiego Towarzystwa Rybackiego w Bydgoszczy i podpisane było przez prezesa i sekretarza. Jako członek zarządu doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że inicjatywa nie wyszła z Towarzystwa, a **inspirowaną była przez czynniki zamiejscowe**. Głównym referentem sprawy był członek Związku

Towarzystw Rybackich z Warszawy, dalej instruktor rybacki z Wilna. W poważnej trosce o dalszy los Towarzystwa, które przeżywało w swym istnieniu za czasów polskich tyle kryzysów i wstrząsów, zająłem zasadniczo odmienne stanowisko od projektodawców. Wyłuszcze poniżej, dlaczego na same słowa pięknego i obiecującego wiele referatu nie dałem się przekonać. Rzekome korzyści, które mieli niby rybacy uzyskać, przez stworzenie spółdzielni rybackiej, którejby patronowało Wielkopolskie i Pomorskie Tow. Rybackie miały się okazać: przez **udzielanie kredytów i pożyczek**, przez **dostarczanie bezkonkurencyjnie taniach narzędzi rybackich oraz zaopatrywanie w tani i doborowy narybek**.

Rybacy sobie doskonale przypominają, jak to przed mniej więcej rokiem byliśmy świadkami nasyłania nam memorjałów, by Towarzystwo nasze przyłączyło się do tworzącego się Związku Towarzystw Rybackich w Warszawie. Nazywało się wówczas, że Towarzystwo nasze jako całość, jak również poszczególni członkowie rybacy, będą mogli uzyskać potrzebne kredyty i pożyczki przez Związek Towarzystw Rybackich. Sprawa była postawiona tak, że kompetentne władze państwowe wyłącznie tylko przez związek będą współdziałać i popierać materialnie i moralnie zrzeszenia rybackie. Będąc w mniemaniu że takie postanowienie sprawy wyjdzie na korzyść i dobro naszego Towarzystwa, sam gorąco przemawiałem za przyłączeniem się do Związku. Przyłączenie zostało uchwalone. Ale wnet zaczęły się niespodzianki, nie chcę powiedzieć, że nas okpieno. Mianowicie Towarzystwo przystępowało do Związku z tem, że za każdym 50 członków przysługiwać będzie jeden głos. **A co się stało? Przydzielono namemu tak licznemu Towarzystwu zamiast kilkunastu głosów, tylko dwa.** Czy moje krytyczne i nieprzychylnie zapatrywanie na mający powstać nowotwór jest bez podstaw?

Nazywało się, że kredyty, zasiłki, pożyczki wpływać na nas będą przez Związek, który jako reprezentant wszystkich rybaków wyjedna odpowiednie fundusze. Teraz dowiedzieliśmy się, że kredyty nie mają być rozdzielane, czy przyznawane za pośrednictwem Towarzystwa, a mającej dopiero powstać spółdzielni. Czy znowuż dotrzymano obietnic? Jeżeli już mowa o kredytach i to taniach za pośrednictwem spółdzielni, to przypomnę tylko anonimowemu autorowi w dodatku nie-rybakowi, który podszyna się pod niewłaściwe miano, że widocznie o tych taniach kredytach zielonego pojęcia nie ma. Byłem bowiem w roku bieżącym jako członek zarządu razem z delegacją na konferen-

cji w Państwowym Banku Rolnym w sprawie uruchomienia kredytu dla rybaków. Kredyt musiałby być całkowicie zagwarantowany, oprócz tego odsetki wynosiłyby tylko 12% w stosunku rocznym; samo przydzielenie kredytu nie odbywałoby się z Państwowego Banku Rolnego wprost, a dopiero za pośrednictwem Banków Ludowych, te za manipulacje policzyłyby sobie 2%, doszłyby jeszcze różne koszty w wysokości conajmniej 3%. Kredyt byłby więc obciążony 17%. Jest to przy krótkoterminowym kredycie o tak niezmiernie wysokim obciążeniu pożyczającego nietylko że nie rentowne, ale po prostu zabójcze. Znow przykład na potwierdzenie mego krytycznego stanowiska.

Odmiennego zdania w dyskusji i doświadczenia życiowego nie zbije się złośliwą notatką, że spółdzielnia nie doszła do skutku dla mego osobistego interesu. Obecni na zebraniu rybacy nie są takimi, za jakich ich uważa autor korespondencji. Mają oni swoje zdanie i niech nikt nie spekuluje na ich naiwności.

Referent przytaczał dalej, że narzędzia rybackie spółdzielnia będzie oddawała korzystniej niż się wszędzie obecnie zakupuje. Wiemy, że polskiej fabryki sieci, któraby pokrywała zapotrzebowanie niema. Sieci należy sprowadzać z zagranicy. Tu wspominałem o dwóch przykrych, a dobrze mi znanych aferach z sieciami, sprzedawanymi za pośrednictwem spółdzielni i smutnem ich końcu. Przytoczyłem sprawy spółdzielni sieci, która istniała w Toruniu i która bardzo niechlubnie zakończyła swój krótkotrwały żywot. Nie patronowało jej na szczęście nasze Towarzystwo. Głośniejsze i smutniejsze skończyło się istnienie spółdzielni sieci przy Warszawskim Towarzystwie Rybackim. Dzięki różnym nierozważnym transakcjom i poczynaniom, gdzie nie zabrakło i osobników spekulujących na wyzysk spółdzielni upadła z ogromnemi pasywami, a co najsmutniejsze, rozpadło się z tego powoduomal 500 członków liczące Towarzystwo Rybackie w Warszawie. Czy te dwa przykłady znowu nie ostrzegają nas?

Można wypowiedzieć się, że niektórzy kupcy ceny sieci utrzymują wygórowane, że nie dają dobrych warunków, radę na to samo życie dyktuje. Rybak kupi tam, gdzie go kupiec dobrze obsłuży, gdzie mu da dobre warunki spłaty. Czy nie lepiej i celowiej byłoby walczyć i podstawić nogę wyzyskiwaczom na kresach i tam skierowywać wszelkie wysiłki, aby uniezależnić rybaków od handlarzy rybą, dostarczających sieci? Czy kupiectwo w zach. dzielnicach nie spełnia swego zadania? Nasuwa mi się mimowoli przypuszczenie, że może jednak komuś uśmiecha się myśl wybrnięcia ze swoich osobistych

kłopotów materialnych za pośrednictwem nowo powstać mającej pod protektoratem Towarzystwa spółdzielni sieci. Jak już powyżej zaznaczyłem, niebardzo mnie obiecanki i złudne korzyści w przyszłości przekonują. Dlatego znowuż moje odmienne zdanie.

Spółdzielnia handlu ryb i narybku również nie jest tak prosta i łatwa, jak się inicjatorom wydaje. Handel rybami nie kieruje się w Polsce żadnymi prawidłami, dającymi powziąć pewną określoną politykę na dalszą metę, bo konsumpcja w zachodnich dzielnicach jest niewielka, a główne centra odbiorcze jak Łódź i Warszawa opанowane są przez kupców żydowskich. **Spółdzielnia jako składająca się z własności udziałowców, może łatwo przy jednej transakcji, przy sprzedaży materiału tak łatwo ulegającego zepsuciu, stracić swój byt.** Mam chyba zupełną rację i tutaj nie entuzjazmuję się razem z prelegentem i inicjatorami spółdzielni. Jeżeli polscy kupcy nie spełniają swego zadania, trzeba im to wytknąć albo nie korzystać z ich usług. Dopóki zaś im tego nikt nie udowodni, nie widzę racji poco i tu niepotrzebny zamęt wprowadzać. Rybak ryby sprzeda zawsze, byle tylko mógł tyle wyprodukować, ile dane jezioro z racji swej zamożności jest w stanie. A może i tu twierdzą gołostownie?

Ostatnim argumentem, który jeszcze przytoczył optymistyczny, różowo na świat patrzący prelegent, również mnie nie przekonał. **Dostarczanie, zakup i handel narybkiem to także nie teren popisów dla spółdzielni.** Czy inicjatorzy sądzą, że o tem się u nas nie myśleli? Poco mobilizować spółdzielnię, jeżeli Towarzystwo nasze już w 1924 r. zabiegało o uzyskanie terenów zdalnych do produkcji narybku ryb jeziorowych

i stawowych. Przecież wiemy dobrze, że Towarzystwo wydzierżawiło w Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu specjalnie w celu produkcji zarybień jeziora i stawy. Może nam członkom Towarzystwa trzeba rozdzielać wyprodukowany narybek za pośrednictwem spółdzielni? Wiadomem również jest, że Dyrekcja Lasów w Poznaniu uruchomiła we własnym zakresie ośrodki produkcji zarybień dla jezior i stawów, wiemy, że narybek wyprodukowany będzie i jest przeznaczony dla wód skarbowych. Może dotychczasowa współpraca Towarzystwa z Dyrekcją Lasów jest zbędna, a konieczna spółdzielnia? Prywatni producenci narybku, posiadający własne hodowle może nie będą jak dotychczas pracowali i współdziałali z Towarzystwem, a wzdychają za jakąś genialną spółdzielnią, powstałą dla zaspokojenia ambicji jednostek, a podważenia bytu Towarzystwa. Czy i tu mój krytyczny pogląd na konieczność powstania spółdzielni dla handlu rybami, narzędziami rybackimi i źródło drogiego i uciążliwego kredytu jest nieuzasadniony?

*) Redakcja udzielając miejsca wywodom tak wybitnego rybaka i znawcy potrzeb miejscowych, jakim niewątpliwie jest p. Dreczkowski, uważa artykuł ten jako dyskusyjny. Jesteśmy bowiem przekonani, że jedynie ruch spółdzielczy jest w stanie uzdrowić szereg obecnych niedomagań w rybactwie i zmusi kupiectwo do bardziej sprężystej organizacji zarówno w dziedzinie handlu rybami, jak i zaopatrywania w narzędzia i materiał obsadowy. Podzielamy jednak obawy Autora, że narzucanie sztuczne i tylko formalne form spółdzielczych tam, gdzie niema jeszcze zdrowych podstaw wzajemnego zaufania może się skończyć jedynie kompromitacją idei spółdzielczej i będzie zasłoną dla innych celów.



Przegląd piśmiennictwa.



Bohdan Szukalski.

Walka z Dactylogyrusem i Gyrodactylusem.

Wymienione dwa rodzaje robaków sprawiają dużo niepokoju hodowcom ryb zarówno karpionych, jak i łososiowych; w warunkach szczególnie pomyślnych dla swego rozwoju mogą te pasorzyty zdziesiątkować młode pokolenie ryb i przyprawiać o duże straty również starsze sztuki. Ostatnimi czasy dużo poświęcono uwagi ze strony nauki dla oświecenia biologii tych robaków jak też środków zapobiegawczych przeciwko nim. Sprawie zwalczania tych szkodników ryb poświęcona jest ostatnio ogłoszona praca prof. Spiczakowa, który zajmuje się zarówno biologią tych robaków jak też oceną skuteczności rozmaitych sposobów walki z nimi. Praca Spiczakowa p. t. **Obserwacje i badania doświad-**

czalne nad Gyrodactylus i Dactylogyrus ukazuje się w zeszyte I. V-go tomu Archiwum Hydrobiologii i Rybactwa.

Trzeba na wstępie zaznaczyć, że pierwszym badaczem tych robaków na ziemiach polskich jest prof. Franciszek Staff, który zaraz po założeniu Stacji Doświadczalnej w Rudzie Malenieckiej rozpoczął tam badania nad omawianymi pasorzytami i sposobami ich zwalczania; wyniki tych badań ogłosił Staff w Nr. 52 Gazety Rolniczej jeszcze w 1913 r. p. t. **Epidemiczne śnięcie narybku w przesadkach**, jako I-szy komunikat Stacji Doświadczalnej w Rudzie Malenieckiej. Publikacja ta widocznie nie była dostępna Spiczakowowi,

który pominął ją milczeniem; zresztą w tym względzie — jak dalej zobaczymy — Autor wogóle wykazał niedostateczną znajomość literatury, przez co w większości wypadków powtórzył jedynie znane dotąd zalecenia.

Autor skutecznił cały szereg doświadczeń, stosując dla ryb kąpiele w rozmaitych odczynach: z kwasu octowego, formaliny, wody utlenionej — również wypróbował zalecane przez naszych hodowców z C. T. R. sławne kąpiele amonjakalne i przekonał się co do zupełnej ich nieskuteczności; słabe rozczyły, które nie szkodzą rybie, nie zabijają pasorzyta — mocne wcześniej uśmiercają ryby, niż pasorzyty. Doświadczenia Spiczakowa bardzo starannie udokumentowane, nie wnoszą jednak dużo nowego w tej sprawie. Już 3 lata temu ogłosił znany ichtjolog rosyjski B. Dixon wyniki spostrzeżeń swoich w Rudzie Malenieckiej, w pracy *Choroby karpia a sprawa odporności „rasy polskiej“*. (Gazeta Rolnicza 1927, NN. 47 i 49), w której udowodnił, że „zalecanie kąpeli amonjakalnych dla zwalczania tych pasorzytów niema zgoda żadnej podstawy“. Jeszcze wcześniej — w roku 1924 — ukazała się praca amerykańska badacza Dr. Embodye'go o zwalczaniu Gyrodactylusa (*Notes on the control of Gyrodactylus on trout*), który udowodnił nieskuteczność wszelkich rozczyłów - oprócz rozczyłu soli kuchennej. Obie te prace nie są jednak znane prof. Spiczakowowi, który po rozmaitych próbach doszedł do wniosku, że właśnie 2,5% rozczyłu soli kuchennej może być zalecony do celów zwalczania tych pasorzytów, w szczególności Dactylogyrus. Coprawda zalecenie to jest osłabione uwagą, że kąpiele okazały się skuteczne tylko wobec jednego z wielu gatunków Dactylogyrusa — *D. vastator*, który zwykle siedząc na końcu płatków skrzelowych musi być szczególnie wrażliwy na kąpiele. Autor zdaje sobie zresztą jasno sprawę z tego, że ilość doświadczeń z rozczyłem soli kuchennej i różnorodność warunków jak też materiału doświadczalnego były zgoda niedostateczne dla zbyt kategoriycznych i pewnych zaleceń. Ale nawet i tak ogólnie zalecanie rozczyłu soli kuchennej do kąpeli, na który „jak się zdaje“ jedynie Dactylogyrus vastator „jest szczególnie wrażliwy“ — nasuwa wątpliwości, tem bardziej wobec świeżo wydanej pracy innego amerykańskiego badacza H. S. Dawisa'a (*Care and Diseases of Trout*, Washington 1929), który stanowczo stwierdza na podstawie swoich oraz George Seagle'a i Dr. Embodye'go doświadczeń, że rozczyły soli, które są często stosowane, są bezskuteczne, jakkolwiek ryba odczuwa polepszenie jedynie czasowo, prawdopodobnie wskutek porażenia starszych form pasorzyta.

Tej ogólności zaleceń Spiczakowa nie wyczuł Autor *Porad Rybackich* w Nr. 5 Przeglądu Rybackiego (J. R. czyżby Roesler?), który w formie kategoriycznej zaleca kąpiele w 2,5% rozczyłu soli i pomimo zastosowania 2 razy krótszego czasu kąpeli niż ustalił Spiczakow (10 do 15 minut) — twierdzi, że „kąpiel taka uwalnia narybek r a d y k a l n i e (!) od pasorzytów“.

Jedynie skuteczne środki przeciwko wspomnianym pasorzytom podał w swoim czasie Dixon w następujący sposób: „Środki te winny polegać na zastosowaniu racjonalnej hodowli karpia, utrzymaniu

stawa w należyтым stanie, stworzeniu odpowiednich warunków zimowania. Przedewszystkiem jednak starania winny być skierowane do powiększenia odporności samego organizmu“. Ciekawe jest, że prof. Spiczakow, który przemilcza pracę Dixona (czyżby też mu była nieznaną?), główny swój wniosek praktyczny ujmuje niemal w identycznym sposob, mianowicie oświadcza: „Najlepszym środkiem jest stwarzanie jak najlepszych warunków bytu dla narybku, tak pod względem przestrzeni, jak i ilości odpowiedniego pożywienia naturalnego. Wobec tego przepustki powinny być zawsze w dobrej kulturze, t. j. orane i odpowiednio nawożone“.

Jeszcze w innym punkcie zaznacza się zgodność poglądów Spiczakowa z poprzednio zajęтым w tej sprawie stanowiskiem przez Dixona: mianowicie co do znaczenia dna przy zakażeniu Dactylogyrusem. Dixon w swoim czasie oświadczył, że „przy obecnym stanie wiedzy“ nie można uważać dezynfekcję stawów jako środek zabezpieczający od pasorzytów, a Spiczakow mówi, że „nieuzasadnione są przypuszczenia“ jakoby zakażenie narybku odbywało się prawie wyłącznie od dna stawu.

Obserwacje Spiczakowa zawierają bardzo dużo cennych wskazówek i metoda badań nie nasuwa poważniejszych wątpliwości. Można mieć coprawda obawy, czy potrafi najbieglejszy nawet badacz spostrzec drogą mikroskopowego badania na żywym narybku (przez wieczko skrzelowe) obecność początkowych stadij zarażenia Dactylogyrusem, tem bardziej że wszyscy badacze stwierdzają i sam Autor też mówi w innym miejscu „o nader żmudnej pracy, jaką jest badanie skrzel (ostrożnie wyciętych pod lupą!) narybku na Dactylogyrusa“: w innym wypadku nie miało to znaczenia, gdyż istotnie narybek był wolny od pasorzytów. Natomiast poważną luką w spostrzeżeniach Spiczakowa jest brak doświadczeń z narybkiem rozmaitego pochodzenia, rozmaitych hodowli: mniej lub więcej odpornych, mniej więcej kulturalnych. Radzimy Autorowi bezwzględnie skorzystać z bardzo cennych wskazówek pod tym względem zawartych w pracy Dixona. Właśnie niedawno — inny, znowu rosyjski uczony, znany zoolog Awierincew, referując pracę Dixona w Biuletynie Rybnago Choziajstwa (1929 Nr. 9), zachęca swoich rodaków do doświadczeń w myśl wytycznych Dixona, podając, że jakoby podobne prace zostały zapoczątkowane na stacjach niemieckich i że należy zwrócić na to w Rosji pilniejszą uwagę, zamiast oczekiwać późniejszych wskazówek z Zachodu! Jednocześnie ubolewa, że praca Dixona nie została dotąd ogłoszona w przekładzie na język rosyjski.

Spółki wodne.

W serji A wydawnictwa Ministerstwa Rolnictwa jako zeszyt nr. 27 ukazała się publikacja Zdzisława Górniewiczza pod tytułem „Spółki wodne — Prawo materialne i formalne“. Praca ta zawiera zwięzłe opracowanie całości przepisów obecnie obowiązujących odnośnie postępowania przy organizowaniu i prowadzeniu spółek na podstawie ustawy wodnej.

Jak wiadomo, spółki mogą być zawiązane również dla prowadzenia wspólnego gospodarstwa rybnego jak też

dla zwalczania zanieczyszczenia wód — to też pod ręcznik p. Z. Górniewiczza może być bardzo pożyteczny dla urzędników rybackich, kierowników organizacji rybackich, jak też większych gospodarzy stawowych, mających do czynienia z kwestią uregulowania dopływu wód.

Książeczka wydana w formacie kieszonkowym zawiera poza szczegółowymi wyjaśnieniami i wskazówkami do każdego punktu odnośnej części ustawy — również dokładny tekst samych przepisów — posiada przejrzysty układ oraz skorowidz. Cena tylko 2 zł. J. B.

Następny numer „Ryby“

Wobec wakacyj letnich następny numer „Ryby“ (Nr. 7/8) w podwójnej objętości ukaże się dopiero 20-go sierpnia.



Dział Naukowy.



Józef Borowik.

Skład pogłowia ryb płaskich w Zatoce Gdańskiej w 1929 r.

Począwszy od czerwca do końca września w sezonie ubiegłym, pobieraliśmy co 2 tygodnie średnią próbę z połowów przemysłowych. Taką średnią próbę, zawierającą przeciętnie 500 sztuk (wagi 30—40 kg.) poddawano szczegółowej analizie: określano gatunek, płeć, wiek, dokonywano dokładnych pomiarów długości i wagi. Cały materiał został systematycznie opracowany dla poszczególnych miesięcy i całego sezonu, zawdzięczając czemu, posiadamy możliwość charakterystyki pogłowia 2 głównych przemysłowych ryb płaskich: stornia i zimnicy za rok ubiegły; na podstawie tego materiału mamy też możność wypowiedzieć niektóre uwagi w związku z wprowadzoną ochroną międzynarodową ryb płaskich na Bałtyku. Dwa inne gatunki gładysa i skarp w połowach polskich stanowią mniej niż 10%, to też w średnich próbach były reprezentowane bardzo nielicznie, wobec czego zaniechaliśmy szczególnej analizy tego materiału. Ogólna waga średnich prób w ciągu sezonu wynosiła około 300 kg., przy czym zostały zbadane przeszło 4500 ryb. Dalsze uwagi ograniczymy wyłącznie do stornia (Flounder) i zimnicy (Dab).

Głównym gatunkiem przemysłowym jest stornia, na którą przypada $\frac{2}{3}$ ogólnego połowu, na zimnicę zaś $\frac{1}{3}$. Jeżeli chodzi o płeć, zarówno u stornia jak u zimnicy, gros połowu przypada na samice, które stanowią u stornia 66% ogólnej ilości złowionych ryb, a u zimnicy aż 79%! Stosunki te ilustruje następujące zestawienie:

Na ogólną ilość 4135 zbadanych ryb (stornia i zimnicy) przypada

Stornia 2827 szt. (68%)	Zimnicy 1308 szt. (32%)
w tem samców 982, samice 1845	w tem samców 281, samice 1027
34% ⁰ / ₀ 66% ⁰ / ₀	21% ⁰ / ₀ 79% ⁰ / ₀
100% ⁰ / ₀	100% ⁰ / ₀

Jeżeli chodzi o skład połowu pod względem udziału poszczególnych grup wzrostowych (age-groups), gros połowu przypada na II i III grupy, u stornia blisko $\frac{3}{4}$, a u zimnicy aż przeszło $\frac{4}{5}$. Następująca tablica zawiera dane co do podziału pogłowia na grupy wzrostu oraz udział osobników różnej płci w każdej grupie.

Czerwiec—Wrzesień 1929 r.

Grupy	Stornia		Zimnica	
I	—	100% ⁰ / ₀	—	100% ⁰ / ₀
II	1,5	68	—	—
III	37,0	180	19,3	130
IV	36,5	210	63,7	540
V	23,0	190	15,3	420
VI	1,5	200	1,1	530
	0,5	250	0,6	—
Razem	100,0		100,0	

Zaznacza się, jak widzimy, dość znaczny udział I grupy w połowach, u stornia wynosi on około 40%, u zimnicy około 20%. Ta część połowu nie odgrywa żadnego znaczenia ze stanowiska handlowego. Waga ryb I i II grupy w stosunku do ogólnej wagi połowu wynosi u stornia około 20%, u zimnicy tylko 8%.

Samce i samice w poszczególnych grupach wzrostowych są reprezentowane naogół w tym samym stosunku ilościowym, jak w ogólnym zestawieniu, z wyjątkiem I i II grupy, w których udział samców jest wyższy pod ogólną przeciętną.

Porównując przeciętną wielkość i wagę ryb należących do poszczególnych grup wzrostowych na początku sezonu (w czerwcu) i na końcu (we wrześniu) możemy orjentować się co do warunków wzrostu w ubiegłym sezonie. W dalszych tablicach ugrupowane są dane co do przeciętnej długości i wagi ryb II, III i IV grupy, osobno dla każdego gatunku i płci.

Stornia		w m/m			w m/m		
	Grupy	czerwiec	wrzesień	różnice	czerwiec	wrzesień	różnice
Length	II.	115	180	35	124	161	37
in m/m	III.	161	192	31	160	190	30
Długość	IV.	203	210	7	205	213	8
Weight	II.	21	49	28	23	54	31
in gr.	III.	51	75	24	51	84	33
Waga	IV.	88	109	21	93	119	26

Flounder males — samce				females — samice			
	Groups	June	September	Increase	June	September	Increase
Zimnica Dab.							
	Grupy	czerwiec	wrzesień	różnice	czerwiec	wrzesień	różnice
Length	II.	120	150	30	116	155	39
in m/m	III.	164	181	27	176	184	8
Długość	IV.	193	221	28	200	220	20
Weighth	II.	23	39	16	22	42	20
in gr.	III.	47	67	20	61	76	25
Waga	IV.	86	116	30	99	130	31

Obserwujemy więc naogół zwiększenie się długości o 30 mm. i wagi o 25 gr., przyczem widoczne jest, że samice rosną szybciej w porównaniu z samcami, a młode roczniki szybciej od starszych. Poza tem daje się stwierdzić naogół lepsze wyniki wzrostu u zimnicy niż u stornia, w szczególności u starszych roczników: więc IV grupa u stornia wykazuje wyraźne załamanie się pod tym względem, wówczas gdy u zimnicy właśnie ta grupa wykazuje znacznie lepsze wyniki. Pod względem wagi, stosunki przyrostu układają się w ten sposób, że ryby II grupy uzyskują w ciągu sezonu 100% początkowej wagi, III grupy - 50% początkowej wagi i IV grupy stornia - 25% i zimnica 30% początkowej wagi. Ten szybszy wzrost zimnicy, szczególnie starszych grup, potwierdza naszą tezę co do istnienia w wodach polskich szczególnie sprzyjających warunków pokarmowych. Do sprawy tej powrócimy przy omówieniu zeszłorocznych poszukiwań p. Szeli, nad pokarmem ryb płaskich.

Przy porównaniu średnich rozmiarów w poszczególnych miesiącach z miarą minimalną, ustanowioną dla tego obszaru widzimy, że w początku sezonu niemiarowe (undersized) są wszystkie ryby I, II i III grupy; w ciągu sezonu zachodzą pod tym względem zmiany i ryby III grupy stają się miarowe i stanowią, jak zaznaczyliśmy wyżej, gros połowów przemysłowych. O ile miara minimalna ma za zadanie zapewnienia III grupie osiągnięcia okresu tarła, zadania tego nie spełnia i gdyby analiza pogłowia wykazała w następnych sezonach te same stosunki, należałoby myśleć o podniesieniu miary minimalnej do 19 cm. Sprawa ta jednak bardzo głęboko dotyka interesy rybackie wobec roli, jaką odgrywa III grupa wzrostu w połowach przemysłowych i wymaga dalszych dokładnych studjów nad intensywnością połowów. Badania nasze ze znakowaniem ryb płaskich dają pod tym względem dosyć ciekawe wyniki i będą omówione osobno.

(Z Działu Ekonomji i Organizacji Rybactwa w Bydgoszczy).



Kronika.



Rybołówstwo jeziorowe w maju.

Maj jest miesiącem tarła głównych gatunków ryb jeziorowych: leszczy, linów, karasi i wzdregów. Dlatego też w gospodarstwach racjonalnie prowadzonych roztacza się w maju jak najtroskliwszą opieką nad temi gatunkami i mało się je łowi. Połowy w takich gospo-

darstwach ograniczają się tylko do odłowu ryb drapieżnych i nieodbijających tarła w tym czasie. Wyjątek stanowią rybołówstwa, które przeszły na sposób intensywnego zarybiania swych jezior narybkiem w odpowiedniej ilości. W takim wypadku wskazane jest nawet ograniczenie tarła celem zapobieżenia nadmiernemu rozplenieniu się ryb.

Łowiono nieźle wontonami, stawianymi przy głębokich trzcinach i rozpoczęły się też połowy w żaki i w wężerze. Wyniki były średnie. Ustały prawie połowy na ślepy. W niektórych miejscach, na tak zw. „krześliskach“, łowiono nieźle większe okonie dużemi ślepiami (objazdami).

W maju przerwały węgorze wędrówkę do morza. Zaczęto je łowić przywłoką i na haczyki.

F. P.

Znakowane łososie szwedzkie.

Dr. Gunnar ALM w Stockholmie przedsięwziął znakowanie łososi w morzu i w rzekach na większą skalę. Łososie oznaczone są marką srebrną z literą „S“ na płetwie grzbietowej lub tłuszczowej. W razie złowienia w polskich wodach morskich lub słodkowodnych tak oznaczonego łososia, należy znaczek odesłać do Pracowni Rybackiej P. I. N. G. W. w Bydgoszczy, Zacisze 8 I. piętro, wraz z danemi co do długości i ciężaru ciała oraz miejsca i daty połowu, jak też kilkanaście łusek.

Znaczki wraz z odnośnemi danemi będzie Pracownia Rybacka odsyłać do Dr. G. Alma w Stockholmie, który płaci za każdy znaczek wraz z danemi jak powyżej 2 korony szwedzkie (około 4,50 zł).

O budowę portu rybackiego.

W drugiej połowie kwietnia obradowała w Pucku komisja międzyministerjalna do spraw rozbudowy wybrzeża polskiego. M. in. rozpatrywano projekt budowy portu rybackiego, mogącego pomieścić kilkadziesiąt kutrów w Wielkiej Wsi, połączonego z przystanią pasażerską dla żeglugi kabotażowej. Projekt budowy tej przystani i portu rybackiego sporządzony został przez b. ministra prof. Rybczyńskiego.

Budowa tego portu jest rzeczą konieczną, ponieważ od Helu do granicy niemieckiej na całym tem wybrzeżu niema schroniska dla naszych rybaków. W dyskusji uwzględniono, że przy porcie tym powstaną niezawodnie wędzarnie i fabryka konserw, co pozwoli stworzyć pewien większy ośrodek życia gospodarczego na wybrzeżu.

Zużytkowanie ścieków krochmalnianych.

Sprawa wyzyskania ścieków przemysłowych dla melioracji łąk, pól i stawów rybnych, mając w ogólnej gospodarce doniosłe znaczenie, jest tematem niejednokrotnie poruszonym na łamach prasy fachowej. Wpływ ścieków z krochmalni ziemniaczanych, ze względu na stosunkowo znaczny rozwój tej gałęzi produkcji w Polsce, jest zagadnieniem nadzwyczaj ważnem, zwłaszcza o ile chodzi o wody rybne, co do których spotykamy w literaturze niemal ogólne twierdzenie, że wody krochmalniane są szkodliwe dla ryb.

Sprawę tą porusza w obszernym artykule inż. K. Myślakowski w Nr. 4 „Inżynierji Rolnej“, dowodząc na podstawie licznych doświadczeń, że ścieki krochmalniane nie są dla ryb bezwzględnie szkodliwe i mogą być z korzyścią używane do nawożenia dna stawów z tem zastrzeżeniem, że po ukończeniu kampanji winno się

stawy nawożone dobrze odwodnić, zostawiając je pewien czas bez zalewu w celu lepszego odkwaszenia i przewietrzenia dna. Zasilanie zaś zimochodów oraz magazynów rybnych „wodami owocowemi“, powstającymi od przemycia czystą wodą rozartych ziemniaków i oddzielenia od nich krochmalu, winno, zdaniem Autora, być bezwzględnie zaniechane, jako niecelowe i wręcz szkodliwe.

Ojciec Amy Johnson o rybołówstwie.

W Nr. 2453 „The Fish Trades Gazette“, znajdujemy ciekawą notatkę, zawierającą przemówienie Mr. Johnsona, ojca bohaterskiej pilotki Amy Johnson, która odbyła niedawno słynny lot z Anglii do Australji. Przemówienie to wygłosił Johnson w odpowiedzi na toast wznieiony na cześć Amy podczas bankietu wydanego przez klub przemysłowców rybnych w Hull. Ojciec Amy Johnson powiedział: „Każdy zapytuje mnie, w jaki sposób córka moja w tak młodym wieku zdołała dokonać równie śmiałego czynu. Odpowiedź na to jest prosta — Amy odziedziczyła odwagę i przedsiębiorczość pioniera po dziadku swoim rybaku, a jeśli istnieje przemysł, który w pierwszym rzędzie wymaga od człowieka nieustraszonej odwagi, energii i zimnej krwi, to jest nim właśnie rybactwo. To też o wynikach lotu zakomunikowałem niezwłocznie drogą iskrową flocie rybackiej, przebywającej obecnie na Morzu Północnem, zaznaczając, że bohaterski czyn mojej córki jest wynikiem jej związku duchowego z przemysłem rybakim“.

Tydzień propagandy ryb morskich w Niemczech.

Staraniem Komitetu propagandy spożycia ryb morskich w Niemczech zorganizowany został w Berlinie oraz w 105 większych miastach niemieckich tydzień propagandowy, który trwał od 4 do 10 maja br. Impreza tegoroczna popierana przez prasę i związki gospodyń miała na celu ożywienie handlu rybami w miesiącach letnich. Kupcy rybni przyczynili się również w znacznej mierze do powodzenia propagandowego tygodnia, posługując się reklamowemi plakatami, nawołującymi do spożycia. Przepisy przyrządzania ryb morskich dołączane były przy zakupie ryb lub konserw rybnych za minimalną opłatą. Większość kin stołecznych i prowincjonalnych wyświetlała w tym okresie barwną reklamę, zachęcającą widza do spożywania ryb morskich. We wszystkich szkołach odbywały się prelekcje na temat pożywności dań rybnych i znaczenia jakie ma spopularyzowanie ryb morskich wśród szerokich warstw społeczeństwa. Nie zapomniano też i o audycjach radiowych, w których podkreślano konieczność odżywiania się rybami w miesiącach letnich ze względu na lekkostrawność tego pokarmu. Ponadto za najbardziej udatny pomysł propagandowy i wykazanie ożywionej działalności, mającej na celu zjednanie konsumenta, Komitet przeznaczył dla kupców rybnych honorową nagrodę w postaci rzeźby przedstawiającej rybę, artystycznie wykonaną w metalu z napisem: „Państwowy Komitet propagandy spożycia ryb morskich za owocną współpracę“.